

DZIŚ I JUTRO WIERNOŚCI

Wierność nie jest dzisiaj w modzie. Można by bowiem jej zarzucić, iż zamyka jednostkę w jej dawnych zaangażowaniach, czyni ją hołdownikiem przeszłości, uniemożliwiając jej w konsekwencji otwieranie się na możliwości spowodowane pojawianiem się coraz to nowych sytuacji życiowych. Jednym słowem: wierność byłaby „przeszłościowa”, pozbawiona wycucia dziejów. Co gorsza: wierność byłaby alienacją wolności i zamknięciem się na tym samym. „Wierne ja” stawałoby się jakby nieugiętym dozorcą osoby przywiązanej do swej obietnicy jak koza do palika.

Współczesne odrzucanie wierności idzie faktycznie w parze z porzucaniem pewnej formy moralności. Wierność odpowiadałaby bowiem pewnemu rodzajowi „wysuszającego” zobowiązania i przybierałaby na dalszą metę postać zewnętrznej zgodności z obietnicą, która straciła już swój sens dla tego, kto winien ją wypełniać z dnia na dzień. Jednym z metafizycznych problemów, jakie nasuwa obecnie wierność, jest następujący: w czym i dlaczego jestem zobowiązany przez tego, który przyrzekł wczoraj wierność? Co gwarantuje bowiem ciągłość pomiędzy istotą, która wczoraj się zaangażowała, a bytem, jakim jestem obecnie, jeżeli wydarzenia życiowe zbulwersowały moją egzystencję i jeżeli w ten czy inny sposób nie jestem już taki sam?

Należałoby zresztą rozróżnić różne formy odrzucania wierności. Libertyn zwielokrotnia spotkania, wcale się nimi nie przejmując; współczesny Don Juan nie jest, ściśle rzecz biorąc, niewierny: niewierność zakłada bowiem negację zaangażowania lub obietnicy. Natomiast kobieciarz (lub jego współczesny odpowiednik symetryczny: wyzwolona kobieta) nie angażuje się na dłużej, ani nie składa obietnic: działa przy cichej zgodzie osób „dojrzałych i odpowiedzialnych” na to, że ich relacja będzie bez przyszłości. W postaci pokrewnej, jaką jest człowiek wolny, mamy z pewnością jakąś minimalną wierność, stałą relację małżeńską, do której w końcu zawsze się powraca, przy czym dopuszcza się jednak – milcząco lub wyraźnie – by ta wierność nie była wyłączna i nie wykluczała spotykanych okazjennie innych osób, które

„wcale się nie angażują”: „całkowicie wystarczy, że ciało się raduje” – stwierdza Brel w *Starych kochankach* (*Les vieux amants*), gdzie wychwala jednak mimo wszystko trwałość miłości małżeńskiej.

Zdominował natomiast nasze czasy raczej ten trzeci przypadek. Chodzi tu bowiem o wierność bez zaangażowania, o wierność z dnia na dzień, która żegluje – by tak powiedzieć – na oko. Aktualna intensywność wypowiedzi: „ja cię kocham”, zdaje się wystarczać do tego, aby się zdyspensować z onieśmielającego: „będę cię zawsze miłować”. Jest to więc wierność lekka, która nie dźwiga ciężaru słowa i obietnicy, lecz zadowala się umiarkowanym postępem w ciągu dni, nie zakorzeniając się w jakiejś nieodwołalnej decyzji przeżywanej jako alienacja.

Paradoksalnie, w żadnej z tych postaci nie ma prawdziwej niewierności. Libertyn (libertynka) sytuuje się poza wiernością: nikogo chyba nie zdradza poza sobą samym (samą). Wolny związek wymaga pokojowego współistnienia wierności z niewiernością: wierności serca, której w niczym nie narusza świadoma niewierność cielesna. Wreszcie ta krótka wierność związków niechętnych zaangażowaniu nie oznacza bezwzględnie dania „białej karty” tej drugiej stronie: trwa nadal wymóg wyłączności, która jest jednak wciąż renegocjowana.

Prawdziwa zatem niewierność w autentycznym i zasadniczo tragicznym tego słowa znaczeniu występuje w kontekście wierności zaangażowanej, dobrowolnie przyjętej i przyrzeczonej. Aktem inaugurującym wierność jest słowo: nie ma wierności milczącej, ukrytej, niemej, wynikającej z tajemnego zaangażowania, i nazbyt wygodnej, albowiem powodowałyby ona impas w zakresie autentycznego wystawienia się na zaufanie, jakie ktoś inny pokłada we mnie. Do tego właśnie inaugurującego aktu słowa odnosi się także możliwość niewierności.

Dlaczego jednak w takim razie mamy ryzykować obietnicę, zaangażowanie w słowie? Dlaczego nie mielibyśmy wybrać raczej komfortu i beztroski bardziej lekkiego odniesienia, na które nie pada cień mogący sprawić, że to słowo pierwotne staje się po prostu bardzo nękające? Cóż prostszego i skuteczniejszego ostatecznie dla uniknięcia niewierności, jak niezłożenie już na samym początku obietnicy bycia wiernym? Bez wierności niewierność jest po prostu niemożliwa! Nikt nie zaprzeczy, że słowo przyrzekające wierność może być ryzykowne i awanturnicze. Ale w tym właśnie ryzyku człowiek dorównuje sobie, to znaczy przyjmuje swoje powołanie bytu historycznego, dla którego terazniejszość nabiera sensu wyłącznie dzięki wciąż otwartemu odniesieniu do przeszłości, której nie jest w stanie przewidzieć lub z góry jej określić.

Ukazuje się tutaj jeden z pierwszych nonsensów, który uniemożliwia dojście do autentycznego sensu wierności. Stwierdzono, że jednym z podstawowych zarzutów kierowanych pod jej adresem jest to, iż zniewala ona osobę, która zgadza się żyć jako ukierunkowana wciąż ku przeszłości. Tymczasem taka alienująca człowieka wierność nie jest wiernością prawdziwie ludzką. Stanowi ona niewątpliwie pewien komponent ludzkiej wierności, ale sama jako taka nie dotyka nawet jej najbardziej autentycznego serca: tę wierność wobec przeszłości człowiek dzieli wraz ze zwierzęciem, jest bowiem ona wiernością *psa wiernego*, której brakuje jednak słowa i obietnicy. Otóż, jeżeli jest prawdą, że ludzka wierność zakotwicza się w przeszłości, to typowa dla niej dynamika polega na otwieraniu możliwości przyszłości. Wierność wypowiada się w gruncie rzeczy wciąż w czasie przyszłym: „będę ci wierny” nie jest słowem wypowiedzianym raz na zawsze, które powraca jedynie w pamięci jak jakieś wspomnienie. Ono ustawicznie się odnawia, nie przestaje się pogłębiać i zaokrąglać w trudnościach istnienia i w każdym momencie historii osobistej podejmuje ryzyko stawania się i przyszłości. Mniej bowiem chodzi o to, by być wiernym temu, co się powiedziało raz na zawsze (gdyby bowiem wierność sprowadzała się do tego, to jasne jest, że byłaby przygniatająca i niepokojąca), ale raczej o to, by spoglądać wciąż na nowo na czas nadchodzący poprzez odnawianą ustawicznie i wiecznie inaugurującą decyzję.

Należało by zatem radykalnie zmienić stanowisko. Wierność nie jest bowiem zamknięciem się w przeszłości, ale jednym z warunków otwierania się na przyszłość. Oczywiście, przyszłość jest możliwa nawet dla tego, kto nie angażuje się w żadną postać wierności: pojawiają się wydarzenia, które bulwersują jego terażniejszość, zmieniają jego życie. Jednak przyszłość jako taka nie jest jakimś zwykłym tylko pojawianiem się nowych wydarzeń: przyszłość jest sposobem, w jaki moja terażniejszość odnosi się do tego, co nadchodzi, jest aktualnym patrzeniem na ewentualne wydarzenia przyszłe. Podkreślmy zresztą, że wierność nie jest jedynym sposobem, w jaki mogę oglądać przyszłość, do której się odnoszę subiektywnie. Mogę bowiem na przykład włączać przyszłość w moją terażniejszość na sposób projektu, zapoczątkowania jakiegoś zadania do wykonania. Wierność ma jednak to do siebie, że nie jest jako taka jakąś zwykłą tylko projekcją, prostym rachunkiem możliwości. Jej warunkiem jest zaangażowanie: stwierdzeniu „będę ci wierny” nie może towarzyszyć jakiś orszak zastrzeżeń: „jeżeli wszystko będzie się działo tak, jak przewidziano”, lub „jeżeli jakieś nagłe, nieprzewi-

dziane wydarzenie nie zakłóci moich planów” I dlatego właśnie nikt nie jest tak bardzo wystawiony na to, co nadejdzie, nikt nie jest bardziej obnażony i оголоzony wobec pojawienia się jakiegoś wydarzenia, od tego, kto przyrzekł wierność. Człowiek wierny nie zamierza wcale czynić czegoś lepiej od innych, mieć jakąś nadwyżkę mocy moralnej dzięki danej obietnicy, względnie jakoś bardziej się angażować, starać się panować nad przyszłością. Wprost przeciwnie, człowiek wierny jest kimś, kto bierze już z góry na siebie ryzyko wydarzenia, ryzyko tego, czego nie się zaplanować czy zapoczątkować. Ten, kto odrzuca ewentualne zaangażowanie, mówi sobie w duchu: „kto wie, czy będę jutro tym samym człowiekiem, czy też nowy człowiek, jaki się wyłoni z niesłychanej sytuacji, będzie miał jeszcze coś wspólnego z tym człowiekiem, jakim jestem teraz” W jakiś sposób wydarzenie, które się jawi na horyzoncie, wcale go nie dotyczy: będzie więc oczekiwało na kogoś innego, kogoś, kto się stanie, a nie na tego, kim jest on obecnie. Przyszłość jest więc dla niego obca, obojętna. Natomiast człowiek wierny, przeciwnie, jest od razu zaangażowany w wydarzenie, jakie ma nadejść, choćby całkiem nieoczekiwanie: z racji swej wierności człowiek, który przyjmie jutro wydarzenie, nie porzuci ani nie zdradzi tego, kim jest teraz, obecnie, dzisiaj. Może się poczuć, rzecz jasna, zaskoczony, zbulwersowany, przemieniony lub odnowiony tym wydarzeniem, ale ta jego odnowa nie jest zerwaniem, ta zaś jego przemiana nie jest usunięciem człowieka starego. Stąd też, mówiąc dosadnie ale i prawdziwie, człowiek niewierny nie ma żadnej przyszłości, albowiem nie chce się narazić, wystawić swej teraźniejszości na to, co nadchodzi.

Typowe dla wierności ryzyko nie dotyczy jednak tylko stosunku do czasu. Wierność zawiera w sobie także odniesienie do innego. W swej idealnej postaci wierność zakotwicza się we wzajemności: moja wierność żywi się zaangażowaniem i zaufaniem innego. Obietnica wierności dokonuje się między dwojgiem we wzajemnym podziale i miłości. Nikt jednak nie zaprzeczy, że możliwe są nadal upadki, uchybienia i braki: ich pojawienie się tkwi zawsze na horyzoncie wierności. Jasne jest ponadto także, że te zerwania czy zboczenia nie oznaczają zlikwidowania wierności, ruiny wiernego zaangażowania. Wierność może być mocniejsza od okazyjnych niewierności. Bardziej bolesny i rozdzierający wprost problem pojawia się jednak wówczas, gdy kochany (kochana) czuje się uwolniony (uwolniona) od złożonej obietnicy: jak być nadal wiernym drugiemu, skoro on wycofuje swe słowo, zrywa definitywnie więzi spowodowane obietnicą? Wierność bez osoby miłowanej, która wymaga zdumiewającej odwagi i stałości oraz

powoduje, że żyje się zaangażowaniem pomimo wycofania się jednego z dwóch nosicieli obietnicy. Tę wierność pomimo sprzeniewierzenia się drugiego można jednak mimo wszystko przeżywać jako wierność temu drugiemu – w sensie wierności, która zastępuje brak jego zaangażowania, uwieczniając pierwotną miłość, która nie przestaje pulsować i żyć nadal pod nieobecność lub mimo braku osoby miłowanej. Wkracza się wówczas w nowy wymiar wierności, gdzie staje się ona tajemnicą, która zdaje się przekraczać zbyt ludzką wizję zaangażowania.

Pozostaje przeto niezbitym faktem, że w swej pierwotnej postaci, zarysowanej poprzez wypowiedaną przez dwie osoby obietnicę, wierność jest ustawicznym dialogiem dwóch wolności, które wzajemnie się podtrzymują i przyczyniają do obopólnego wzrostu. W dialogu tym wierność odpowiada zaufaniu, jakie ten drugi (ta druga) pokłada we mnie. Istnieje wspaniały i cnotliwy krwioobieg zaufania i wierności, wzrostu mocy i radości, który odpowiada wadliwemu i ohydnemu krwioobiegowi zdrady i zazdrości. Jak ukazuje to ustawicznie Marcel Proust w swej powieści *W poszukiwaniu straconego czasu*, zazdrość rodzi się z wciąż oszukiwanego dążenia do opanowania innego, posiadania go, do zniweczenia jego niezniszczalnej części odmienności. Zazdrośnik potyka się wciąż o innego, a jego gorączkowe uprzednie podejrzewanie osoby ukochanej o zdradę doprowadza go jedynie do duchowego zamknięcia się w obrębie fałszywych wyobrażeń i obaw, które nie sięgają nigdy prawdy tej drugiej osoby. I tak właśnie Odette jest dla Swanna „istotą ulotną”, cieniem zaledwie uchwytnym w pragnieniu, który wymyka się jednak zawsze posiadaniu i zagarnięciu. Natomiast zaufanie, nawet wtedy, gdy trzyma się na dystans od osoby miłowanej, szanując jej tajemnicę, umożliwia dostęp do paradoksalnego poznania tego, któremu człowiek się oddaje. To zaufanie poznaje, albowiem tylko ono kocha w wolności i kocha w innym jego wolność. Zaufanie i wierność odpowiadają sobie nawzajem i żywią się wzajemnie, w miarę jak są огоłocone, jedno i drugie, z wszelkiej pewności, z jakiegokolwiek zabezpieczenia. Niezwykle odważnemu i ryzykownemu charakterowi obietnicy wierności odpowiada jak echo uniżoność zaufania, jego wspaniałomyślne oddawanie się w ręce osoby miłowanej.

Wypada na zakończenie podkreślić ostatni fenomenologiczny rys wierności, który – być może – sam już wyjaśnia nieufność, jaką wywołuje ona u wielu nam współczesnych. Jak zauważa trafnie J.-L. Marion¹, „miłość wymaga nie tylko wierności, ale wierności na wiecz-

¹ *Le phénomène érotique*, Paris 2003, s. 287.

ność”. Innymi słowy ten, kto wiernie kocha, kocha na zawsze (do czego J.-L. Marion dorzuciłby: a wierne kochanie jest jedynym sposobem kochania). Problem polega zatem na właściwym ocenieniu tego „na zawsze”: przy pierwszej analizie sytuuje ono istotę wierną w horyzoncie śmierci. Obietnica wierności jest przyjęciem, które może być trudne i bolesne, skończoności. To: „będę ci wierny”, jest nie tylko ograniczeniem możliwości, albowiem moje możliwości określają się odtąd w kontekście osoby, którą kocham, ale oznacza także pewne rzutowanie na mój własny kres: tylko moja śmierć zakończy moją miłość i zwolni mnie z obietnicy. Wierność pozostaje w tajemniczej zмовie z perspektywą śmierci: nie jest więc wykluczone, że ta właśnie zмова sprawia, iż sama obietnica staje się druzgocząca, przygniatająca, onieśmielająca dla wielu zakochanych osób, które się koncentrują na lekkości i radości płynącej z aktualnego uczucia. J.-L. Marion nie zamierza jednak sprowadzać wierności do horyzontu bycia dla śmierci: „wierność na wieczność” zawiera w sobie tajemną nadzieję na to, że śmierć nie stanowi ostatniego słowa i że istnieje radykalna niemożliwość wygaśnięcia obietnicy. W tym właśnie miejscu wiara przejmuje pałeczkę wierności.

Staralem się jednak powiedzieć, iż wierność jest w pełni ludzka, wypełnia nawet całkowicie powołanie człowieka jako istoty historycznej. Nie wymaga zatem, jako przesłanki ją umożliwiającej, oparcia w wierze (i znamienne jest w tej perspektywie to, iż także w małżeństwie cywilnym narzeczeni przyrzekają sobie wierność). Niemniej faktem jest, iż podtrzymywana przez wiarę obietnica wierności rzutuje poza horyzont śmierci. Zakotwiczona w poznaniu nienaruszalnej wierności Boga swojemu ludowi i Chrystusa Kościołowi, ludzka wierność otwiera się na absolutną przyszłość: przyszłość Życia wiecznego, która rekapitułuje w sobie cały rozwój relacji wierności poprzez historię.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC